

# TRANSLITERACJA WITKACEGO



## LIST Z TEATRU

W poprzednim numerze „Warmii i Mazur” omówiłem trzy nowe premiery przygotowywane na scenie olsztyńskiego teatru. Pierwsza z nich — „Tumor Mózgowicz” Stanisława Ignacego Witkiewicza, odbyła się dnia 3 kwietnia br. \*). Kontrowersyjny Witkacy i tym razem nie zawiódł prezentując się jako twórca niebanalny i odkrywca. Jak informuje program do przedstawienia — olsztyńska realizacja jest powojenną prapremierą polską „Tumora” i przez to bez wątpienia zasługuje na szczególną uwagę.

Należałoby się zastanowić czy wystawienie sztuki napisanej ponad 50 lat temu jest aktem odwagi, skoro po wojnie nie sięgnął po nią żaden teatr w Polsce, czy może jest eksperymentem, skoro Witkacy był eksperymentatorem i wynalazcą Czystej Formy w teatrze, czy wreszcie jest rozszerzeniem repertuaru klasyki polskiej, skoro Witkacy został już zaliczony do klasyków. Rozsuplanie tego węzła gordyjskiego nie będzie ani łatwe ani proste.

Po pięknym orędziu Jarosława Iwaszkiewicza z okazji tegorocznego Międzynarodowego Dnia Teatru Polskie Radio opublikowało szereg wywiadów z wybitnymi ludźmi sceny. Bodaże Ludwik Sempoliński poruszył w swojej wypowiedzi problem Witkacego i Czystej Formy mówiąc, że jedną z przyczyn słabości współczesnego polskiego teatru jest uznanie np. Witkacego za klasyka. Być może doszły tu do głosu jakieś dawne animozje, być może Witkacy pozostał w opinii wielu z nas szarlatanem, być może jego spojrzenie na świat jest nam nadal obce i niezrozumiałe. Pomimo niezmiennych od pół wieku zastrzeżeń autor „Tumora” stał się dzięki swojej twórczości modny. A to już znaczy wiele. Wszak wystawia się Witkacego w Paryżu i jego na nowo odkryty geniusz emanuje na całą kulturalną Europę.

„Tumor Mózgowicz” jest bez wątpienia sztuką trudną. Zdając sobie sprawę z licznych kłopotów realizacyjnych, z którymi musiał uporać się reżyser przedstawienia Wanda Laskowska. Brak jakiegokolwiek wzorca inscenizacyjnego, nie uwzględniając w niczym talentowi reżysera, uczynił z „Tumora” głęboką i czekającą na rozszyfrowanie tajemnicę. Witkacy, jak zwykle perfidny, znakomicie pogmatwał konstrukcję dramatu. Niemal każda kwestia przeczy logice, a każde działanie zdrowemu rozsądkowi. Guzy czy obrzmienia mózgu niemal wszystkich bohaterów determinują ich zachowanie. Przeraziłwie trzaski łamanych permanentnie klasycznych zasad dramaturgii towarzyszą postępowaniu logiki. Główny guz — Tumor Mózgowicz, twórca transcendentalnych teorii i geniusz nad geniusze, jest sprawcą tego balaganu. Dzielnie sekundują mu pozostałe dramatis personae. O cóż więc Witkacemu chodziło? Niweczając formalne prawa teatru wydał walkę zdewaluowanym uczuciom i tradycyjnemu pojmowaniu świata, wystąpił przeciwko konserwatywności i bierności, skrytykował rachityczną kulturę zmierzającą do samouniżenia. Jego prośroctwo w pewnym sensie sprawdziło się. Zachodnia kultura przytłoczona przez dynamiczną technizację, życia przedstawia dzisiaj właśnie taki obraz. Jest bezbarwna i szara.

Nie było przypadkiem, że imię tytułowego bohatera zapożyczył Witkacy z terminologii medycznej. Mózg Tumora Mózgowicza w gruncie rzeczy quasi bohatera pozytywnego przerósł wszystkie inne mózgi wbrew dostępnej ludziami epistemologii. Zgłębienie możliwości Tumora i prawdziwości jego twierdzeń znalazło się poza rozumem. Pozostali bohaterowie — satelici Wielkiego Mózgu starają się uszczknąć coś dla siebie. Żona Tumora — Rozhulantyna, w odróżnieniu od niego arystokratka, jest dumną matką siedmiu synów Mózgowiczów oraz nieskończonego szeregu córek. Dopuszczając do zmieszania błękitnej krwi z chamską czerwoną juchą wierzysz, że fuja taka przyniesie ogromny pożytek.

Innego zdania jest Tumor ubolewający ciągle nad degeneracją chamskiej rasy — jedynej postępowej siły w świecie. Reżyser Wanda Laskowska nie uniknęła obciążenia teatralnej tradycji, które tak skrętnie omijał Witkacy. Podporządkowując tekst „Tumora Mózgowicza” właśnie logice i tworząc w miarę zrozumiałą akcję, zaproponowała przedstawienie z pewnością dalekie od intencji autora. Ta swoista transliteracja nie wpłynęła korzystnie na percepcję spektaklu. Teatr Witkacego w dzisiejszych czasach powinien przemawiać tym samym i stworzonym pół wieku temu językiem. Każdy przekład, nawet najdoskonalszy, zubaża nośność, a nawet komunikatywność sztuk tego autora. Nawet więcej. Wystawiany obecnie Witkacy domaga się stosowania współczesnie dostępnych form i środków wyrazu zarówno w sztuce scenograficznej, jak też w kunszcie aktorskim, domaga się daleko idącej umowności i niezwykłości. Uwagi te odnoszą się również do scenografii dzieła Zofii Pietrusińskiej i muzyki skomponowanej przez Andrzeja Zaryckiego. Te dwa, istotne przecież elementy przedstawienia były tak tradycyjne i gładkie, że istniejący ciągle przeciwnicy Witkacego zacierają będą z ogromnym ukontentowaniem ręce. Wszak ten Witkacy niczego nowego nie wymyślił, tylko straszliwie poplątał istniejący porządek...

Współczułem głęboko aktorom występującym w „Tumorze Mózgowiczu”. Znaleźli się w bardzo trudnym położeniu i zważywszy na nie — w większości wyszli z opresji obronną ręką. Bohater tytułowy w interpretacji Zbigniewa Szpechta był, szczególnie w trzecim akcie, postacią pełną i klarowną. Buńczuczny i melancholijny zarazem znalazł się najbliższej autorskiej koncepcji. Momentami bawił się rolą tak, jak chciał Witkacy.

W roli Rozhulantyny zaprezentowała się Danuta Markiewicz, wykorzystując skrętnie swoje doświadczenie aktorskie dla pokazania sfrustrowanej i zwariowanej arystokratki. Bardzo rzeczową, a zarazem demoniczną Balantyną Fermoer była Halina Lubaczewska. Zbyt rzeczowym natomiast i nie korespondującym z innymi bohaterami prof. Alfredem Greenem był Ryszard Machowski. Nie rozumiem dlaczego świetna kwestia o orgii naukowców mordujących małe dzieci plebejskiego pochodzenia została przez tego znanego z dobrych ról aktora potraktowana marginesowo. Józefem Mózgowiczem, ojcem Tumora był Wacław Rybczyński. Potrafił on utrzymać konieczny dystans do pozostałych postaci i dzięki temu stworzył interesującą kreację. Wacław Rybczyński wystąpił także w epizodycznej roli Starego Radzy w drugim akcie. Przewrotną Izią była Krystyna Bartkiewicz, która na ogół poprawnie wywiązała się ze swoich zadań.

Reprezentację dzieci Tumora otwiera Alfred Mózgowicz, którego grał Lech Gwit. Zaproponował on w miarę normalną postać młodego człowieka opętanego pragnieniem zgłębienia matematyki i przez to bardziej niż inni aktorzy podporządkował się koncepcji reżyserskiej. Maurycym Mózgowiczem — człowiekiem nie z tej rodziny — był Bronisław Wrocławski, który w drugim akcie wystąpił też w roli Księcia Tengah. Bardzo dobrą Ireną Mózgowiczówną była Marja Ejnik. Jako jedyne dziecko wierne Tumorowi w chwili kryzysu — opuszcza go w kulminacyjnym momencie. Malajem był Zbigniew Kaczmarek, zaś Lordem Persville Arkadiusz Szwarz.

Koncepcja podporządkowania „Tumora Mózgowicza” akcji, która w zamyśle Witkacego była jedynie pretekstem do przedstawienia istotnych problemów, odbiła się na tkwiącym w tej sztuce dowcipie. Do publiczności dotarło go bardzo mało, a szkoda. W ten sposób olsztyński „Tumor Mózgowicz” stał się swoistym eksperymentem, który nikomu nie wyszedł na dobre. Rozumiem, że teatrowi przyświecały szlachetne intencje i za to należy mu się pochwała. Brak sił i oddechu zniweczył je jednak. Nie chcę przez to powiedzieć, że olsztyński teatr porwał się z motyką na słońce wystawiając Witkacego. Pamiętamy przecież wystawione sześć lat temu i to znakomicie dwie sztuki tego autora „Pragmatystów” i „W małym dworku”.

BOHDAN DZITKO

\*) Stanisław Ignacy Witkiewicz, „Tumor Mózgowicz”, reżyseria Wanda Laskowska, scenografia Zofia Pietrusińska, muzyka Andrzej Zarycki, teatr im. Stefana Jaracza, sezon XXIX, premiera dnia 3 kwietnia 1974 roku w Olsztynie.